

Ewa Walczak, dr nauk medycznych

Ks. Antoni Słomkowski na rekolekcjach zamkniętych dla lekarzy

Jestem bardzo szczęśliwa, że mogłam kiedyś poznać o. Słomkowskiego. Byłam jeszcze praktycznie rzecz biorąc dzieckiem, kiedy państwo Chróścicy – dr Paderewska i dr Chróścicki – przygarnęli mnie do takiej grupy lekarzy, prawników i psychologów skupionej wokół ks. prymasa Wyszyńskiego. To była grupa dość zamknięta. Dlatego już w 1959 r. trafiłam po raz pierwszy do Kań na rekolekcje zamknięte, które były tam organizowane mniej więcej raz na dwa miesiące. To nie mogło odbywać się regularnie, w jakimś określonym dniu miesiąca, ponieważ wszystko działo się w ukryciu. Po prostu umawialiśmy się z miesiąca na miesiąc.

W Kaniach panowało wówczas trudne do opisu ubóstwo. Mówię to do najmłodszych na tej sali. Dlatego jechało się do Kań np. z kilogramem cukru czy mąki, bo panie, które tam mieszkały, miały dosłownie tylko ziemniaki i wodę do picia. Było więc bardzo, bardzo skromnie. Pani dr Paderewska była związana z Kaniami już wcześniej. Muszę powiedzieć, że Kanie odegrały potem w moim życiu bardzo wielką rolę, a ojciec Słomkowski stał się dla mnie osobą, która tak naprawdę pokierowała moim życiem. Zachęcał mnie nawet, abym wstąpiła do kaniowskiej wspólnoty, ale ja jakoś nie czułam tego powołania i wybrałam inaczej. Mimo to byłam związana z Kaniami przez wiele lat.

Rozmawiałam często z Ojcem spacerując po ogrodzie i wielokrotnie słyszałam, jak mówił o swojej idei domów rekolekcyjnych, tak że do dziś, ile razy słyszę słowo *idea* – tyle razy staje mi przed oczami Ojciec. Ojciec mówił mi o swoich dwóch ideach. Jedną była właśnie wspomniana już idea domów rekolekcyjnych, gdzie ludzie mogliby spotykać się, aby pogłębiać swą wiarę. Drugą zaś było przygarnianie młodzieży. Ojciec zaczynał od tej starszej, bo ja sama byłam dzieckiem, a potem i ja też przygarniałam młodsze osoby.

Jeśli chodzi o domy rekolekcyjne – to pamiętam, że podczas spaceru Ojciec opowiadał mi, jak szukał jakiegoś miejsca na uboczu, gdzie trudno byłoby dotrzeć komunistom. I takie miejsce znalazł pod Babią Górą. Mówił, że spotkał tam pewną rodzinę mającą dwóch chłopców, którzy Go szczególnie ujeli swoją wielką wiarą i postanowił im pomóc. Równocześnie rodzice tych chłopców odważyli się – mimo wielkich wówczas problemów – wziąć na siebie ciężar budowy domu, który oficjalnie miał być ich domem przeznaczonym dla dzieci, a tak naprawdę miał być domem rekolekcyjnym dla Ojca Słomkowskiego. Ile było wówczas problemów formalnych, ile było kłopotów z tym związanych, nie mówiąc już o funduszach, ale o samej odpowiedzialności za taką budowę... Tymi dwoma chłopcami byli tutaj obecni ks. Józef i ks. Stanisław Warzeszakowie. Była jeszcze siostra Marysia naturalnie. Wspominam tu o całej rodzinie Warzeszaków, bo Ojciec tyle mi naopowiadał o Józku i o Stasiu, o tych dwóch niezwykłych chłopcach. To byli naprawdę niezwykli chłopcy. Byłam świadkiem tych słów Ojca.

Jeśli chodzi o Kiczory – to dzieło zostało wykonane z ogromnym poświęceniem. Panie z Kań jeździły do Kiczor i mieszkały tam naprawdę w bardzo trudnych warunkach: w pokoju ogrzewanym „kozą” Wszystko tam było w jednym pokoju. Przyjeżdżały więc, by z ogromnym trudem stworzyć ten dom rekolekcyjny. To jest jedna sprawa.

Chciałam powiedzieć także o drugiej sprawie. Otóż Ojcu chodziło nie tylko o domy rekolekcyjne, nie tylko o wolne niedziele. Przygarniał również osoby innej wiary – dzieci z rodzin bardzo różnych np. z rodzin niewierzących, z rodzin żydowskich. Te dzieci miały zawsze miejsce również w Kaniach. Bo Ojciec nie oceniał ludzi tylko pod kątem ich stosunku do Boga. Był otwarty. Cieszył się, gdy mógł zrobić coś dobrego dla drugiego człowieka.

Chciałam też zaświadczyć o rzeczywistej świętości, prawdzie i miłości panującej w domu kaniowskim. Wiem o tym, bo wiele razy tam przyjeżdżałam i to w różnych chwilach mojego życia. Mój mąż pojawił się w Kaniach, oczywiście, znacznie później. Jest – podobnie jak ja – lekarzem. Jest jedną z osób, które opiekowały się umierającym prymasem Wyszyńskim. Bardzo to przeżył. Jest też osobą, która leczyła do ostatniej chwili ks. Słomkowskiego. Był obecny przy śmierci tego kapłana.

Ojciec Słomkowski sam mi kiedyś opowiadał, że miał raz taki moment, gdy trzeba było wypłacać wykładowcom i powiedział wtedy Panu Bogu: „Jeżeli chcesz, żebym wypłacił KUL-owi – to daj mi pieniądze”. I rzeczywiście, na drugi dzień znalazł na stole przekaz na sumę dokładnie taką, jaka była Mu potrzebna. Ja to później różnym ludziom opowiadałam i odbierali to bardzo różnie. A teraz zupełnie niedawno, trzy tygodnie temu spotkałam takie młode małżeństwo i dowiedziałam się, że jedno z nich jest na KUL. Zapytałam więc, czy wiedzą coś na temat ks. Słomkowskiego. Okazało się, że mamy wiele wspólnych tematów. Zaczęłam im opowiadać o tym niezwykłym wydarzeniu w życiu Ojca, o tym wydarzeniu z pieniędzmi i oni we wszystko uwierzyli, oni o tym wiedzieli. Muszę powiedzieć, że zrobiło mi się bardzo miło, że osoba Ojca Słomkowskiego rzeczywiście na KUL żyje, że młode pokolenie o Nim wie. Nawet do tych młodych zadzwoniłam i zaprosiłam ich na tę sesję. Muszę powiedzieć, że mam nadzieję, iż osoba Ojca Słomkowskiego będzie znana następnym pokoleniom, że się tego doczekamy.

Chciałam na koniec opowiedzieć jeszcze o jednym takim osobistym dla mnie momencie. Mianowicie, tak się złożyło, że po urodzeniu pierwszego dziecka miałam problemy. I wtedy Ojciec powiedział: „No to przywieź tę swoją Anię, to tutaj się nią zajmiemy”. Ania miała wtedy dwa latka, a ja dwadzieścia. Tak więc moja Ania znalazła się w Kaniach. Ojciec miał tam swój pokój i ona wiedziała, że nie może do niego wchodzić. A jednak weszła do pokoju Ojca. Jeszcze niewiele wtedy mówiła. Otóż skupienie Ojca przy pracy było tak nieprawdopodobne, że podczas gdy On siedział i pisał – to moje dziecko niezauważone wspięło się po poręczy Jego fotela i dostrzegło czekoladki, które Ojciec gdzieś tam schował. I wszystkie czekoladki Mu wyjadło. Dopiero potem domyślił się, że to mogła zrobić właśnie ona. Chodzi mi o niezwykłość tego skupienia. Ojciec, który nie czuje, że dziecko wchodzi na Jego fotel... To są takie moje bardzo osobiste wspomnienia. Uczestniczyłam też kiedyś w Kaniach we Mszy św., podczas której Ojciec mówił słowa przesywające człowieka na wskroś, a moje dziecko akurat wtedy zaczęło dosłownie przewracać się pod ołtarzem – bo taka była moja Ania. Chciałam ją stamtąd zabrać, ale Ojciec przerwał na chwilę, by mnie uspokoić: „Nie, nie, mnie to nie przeszkadza” i dalej głosił słowo. Tak więc nadzwyczajnie umiał się skupiać. To tyle chciałam powiedzieć.

Symposium w Warszawie, 24 III 2007.